



ANDRZEJ F. PACZKOWSKI
BO MÓJ OJCIEC

Andrzej F. Paczkowski

BO MÓJ OJCIEC

© Copyright by Andrzej Paczkowski & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: sxc.hu

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-395-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

Andrzej F. Paczkowski *Bo mój ojciec*

***Dedykuję wszystkim zdradzonym i oszukanym
przez życie...***

Zło niewątpliwie jest tylko jedno: krzywda bliźniego. Człowiek – jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno.

Stefan Żeromski

Przebudziłem się ciemną nocą. Z drugiego pokoju dochodził płacz dziecka. To płakał mój brat. Odwróciłem głowę w stronę siostry, z którą spałem w jednym łóżku. Patrzyła na mnie para świecących, wystraszonych oczu. Coś się działo.

– Dorota!

W oknie, w świetle padającym z pobliskiej latarni widzieliśmy unoszącą się ciemną rękę. Strach podchodził mi do gardła. Łóżko znajdowało się tuż pod oknem, więc doskonale widzieliśmy rękę z całych sił uderzającą w szybę.

– Kurwa, Dorota! Otwórz!

Słyszałem, jak mama ucisza małego brata. Jego płacz potęgował we mnie strach, więc i ja zacząłem płakać. Miałem dopiero kilka lat.

– Dorota! – kolejne walenie w okno.

Mama, słysząc mój płacz, przysłała do pokoju. Po ciemku. Podeszła z Floriankiem na rękach i usiadła na łóżku tuż obok.

– Cicho, nie płacz, mama już jest z wami. Nic złego się wam nie stanie.

– Otwórz drzwi, do chuja pana! – rozlega się wołanie z dworu.

Jest niespokojna noc, zanosi się na burzę. Jabłonie kołyszą się w ogrodzie, gdzie stoi zły człowiek. Szum liści słychać nawet w domu.

– Mamo? – pyta siostra niepewnie.

– Ciii... – matka przykłada palec wskazujący do ust, nakazujący milczenie. – Nie teraz, musimy być cicho.

– Ale nie wpuścimy go? Bo ja się boję – głos jej drży.

– Nie wpuścimy. Ciii... – uspokaja mama.

– Dorota! – ciemna zła ręka uderza znowu. – Otwórz, kurwa, drzwi. Wiem, że tam jesteś!

Matka przytula mocniej Florca i przyciska palec do ust. Mamy być cicho. Nie reagować.

– Ty kurwo pierdolona!

Walenie ustaje. Pijak odchodzi spod okna. Następuje cisza przerywana co chwila kwileniem brata. Jesteśmy porządnie wystraszeni, bo chociaż to nie pierwszy raz zdarza się coś takiego, to jednak jesteśmy dziećmi i reagujemy strachem.

Kim był ten mężczyzna? To kumpel naszego wujka, z którym pił niemalże każdej nocy. Takich kumpi było tu więcej, schodzili się z całej wsi. Ciągnęli za alkoholem jak psy za suką. Non stop pijani, śmierdzący, obszczani. Margines społeczny wsi, w której mieszkaliśmy. Nocni markowie i luje zataczający się we wszystkie strony jak błędne ogniki.

Nieprzespane noce.

Płacz.

Strach.

Matka uciszająca nas, kołysząca do snu wśród krzyków.

Takie pamiętam dzieciństwo.

*

Tamtego dnia odwiedziła nas babcia Stefa. Ta druga. Ta od strony ojca, którego nie znaleźliśmy. Trzeźwa. Ubrana w futro z fretek (prawdopodobnie kradzione), z taką samą brzydką czapką na głowie z wystającym dziwnym piórem niepasującym do całości. Z torbą koloru rdzawych liści, z której wyciągnęła garść lizaków czy cukierków i rzuciła nam jak psom pod nogi. Nie zdarzało się, by ktoś nam cokolwiek dawał, tym bardziej słodycze! Byliśmy dziećmi, uwielbialiśmy je. Ta stojąca przed nami pani była taka mała, szczupła z przymrużonymi oczami i wysuniętymi, a jednocześnie ściśniętymi w białą kreskę ustami. Patrzyła na nas z wymuszonym uśmiechem i pogardą, której nie potrafiła ukryć.

– Przecież to widać gołym okiem, że to nie jego dzieci!

Mama wpatrywała się w nią, nic nie rozumiejąc. Była jednak pewna, że ma to związek z podaniem ojca do sądu o alimenty.

Doszło do tego tak. Była sama i miała nas na karku. Środki finansowe na nasze wychowanie otrzymywała z opieki społecznej. Ale było tego mało – za to nie dało się wyżyć, a my rośliśmy. Co zrobić? Na odpowiedź mama nie czekała długo.

Pewnego dnia odwiedziła nas jej koleżanka z naprzeciwka. Doskonale знаła całą historię naszej rodziny. Kiedy mama rozplakała się i powiedziała, że już nie ma z czego żyć, bo dzieci potrzebują coraz więcej, usłyszała:

– Musisz podać tego skurwysyna do sądu o alimenty. Po prostu. Zrobił dzieci, to niech je teraz, kurwa, żywi.

– Do sądu? – mama się przeraziła. Była dobrze wychowana, z sądami nigdy nie miała nic wspólnego, nawet nie wiedziała, że takie sytuacje wyjaśnia się w sądzie. Była głupia? Nie, była naiwna i dobra.

– No pewnie, Dorota! Na jakim świecie ty żyjesz? Jak potrafił skurwysyn z chujem latać, to powinien też wiedzieć, że musi ponieść za to konsekwencje. Przecież dzieci sama sobie nie narobiłaś.

– No nie, ale...

– Ale?

– Nie wiem za bardzo, jak to zrobić.

– Pojedziesz do miasta, pójdziesz do sądu, złożysz pozew i poczekaś na rozpatrzenie, na sprawę. Józce tak przyznali pieniądze na dziecko. Dlaczego nie mieliby przyznać i tobie?

– Nie wiem, czy sobie poradzę z papierami i...